

MAREK CZYŻEWSKI  
Uniwersytet Łódzki

## DZIAŁANIA „NEOPOZORNE”. UWAGI NA TEMAT PRZEOBRAŻEŃ KOMUNIKOWANIA PUBLICZNEGO I ŻYCIA NAUKOWEGO

### Streszczenie

Czasy tzw. realnego socjalizmu obfitowały w działania pozorne. Wydawać by się mogło, że demokratyzacja systemu politycznego, urynkowienie gospodarki i wprowadzenie zasady jawności po 1989 roku powinno prowadzić do stopniowego rugowania działań pozornych z polskiego życia społecznego. Działan pozornych mamy jednak nadal mnóstwo, choć z pewnością przemianom uległy ich uwarunkowania, mechanizmy i funkcje. Tekst odnosi się do dwóch obszarów obejmujących szczególnie intensywne działania pozorne. Sporo szkodliwych i powszechnie tabuizowanych fikcji nagromadziło się w dziedzinie nauki i szkolnictwa wyższego, szczególnie na polu badań naukowych, publikacji oraz masowego kształcenia. Równie problematycznym obszarem szkodliwej pozoracji jest dziedzina kształtowania opinii publicznej, tzw. debaty publicznej, dziennikarstwa oraz mediów. Uwzględnienie nowych trendów w ramach działań pozornych prowadzi do refleksji teoretycznej na temat komunikowania pozornego i pozornej wiedzy, w tym do wyróżnienia typu działań „neopozornych”.

**Słowa kluczowe:** działania pozorne; komunikowanie publiczne; nauka i szkolnictwo wyższe; wiedza; zaufanie; ponowoczesność; etnometodologia

\* \* \*

Obecność działań pozornych w rozumieniu Jana Lutyńskiego wydaje się wręcz oczywista w tych obszarach życia społecznego, których organizacja wspiera się na rozbieżności między fasadą oficjalnie deklarowanych, społecznie ważnych

celów i codziennym doświadczeniem osób uwikłanych w realne praktyki instytucjonalne. Rozbieżność ta, co podkreśla Lutyński, trwa wbrew zdroworozsądkowym oczywistościom, gdyż na straży „przemilczenia, obłudy lub zakłamania” stoi odgórny „nacisk” i „przymus”, które nie pozwalają na upublicznienie tego, o czym wszyscy wiedzą [Lutyński 1990a: 107–108; por. Piotrowski 1998: 41]. Autor koncepcji działań pozornych miał przed oczyma socjologiczne własności tzw. realnego socjalizmu [Lutyński 1990a, 1990b, 1990c], choć wskazywał także na uniwersalne przypadłości instytucji zbiurokratyzowanych, niezależne od systemu społeczno-politycznego, w którym występują. Idąc tym tropem można oczekiwać występowania działań pozornych również i w otaczającej nas rzeczywistości, daleko różnej od realiów państwa „demokracji ludowej”, w pierwszym rządzie w takich organizacjach sformalizowanych jak administracja publiczna, partie polityczne czy telewizja publiczna, a zatem tam, gdzie oficjalne, społecznie podniesłe cele są gromko głoszone, lecz niekoniecznie realizowane.

Czasy tzw. realnego socjalizmu bez wątpienia obfitowały w działania pozorne. Wydawać by się mogło, że demokratyzacja systemu politycznego, urynkowienie gospodarki i wprowadzenie zasady jawności powinny prowadzić do ich stopniowego rugowania począwszy od 1989 roku. Jednak działania pozorne są nadal silnie obecne, choć z pewnością przemianom uległy ich dawne uwarunkowania, mechanizmy i funkcje. Warto bliżej przyjrzeć się grze pozorów w dwóch wybranych obszarach: komunikowania publicznego oraz życia naukowego. Wybór ten nie jest podyktowany szczególnie wysokim natężeniem pozoru i fikcji w tych dziedzinach (pod tym względem współczesny system finansowy prawdopodobnie nie ma sobie równych), lecz tym, że dziedziny te są odpowiedzialne za jakość świadomości społecznej. Sporo szkodliwych i powszechnie tabuizowanych fikcji nagromadziło się w dziedzinie nauki i szkolnictwa wyższego, szczególnie na polu badań naukowych, publikacji oraz masowego kształcenia. Równie problematycznym obszarem szkodliwej pozoracji jest dziedzina kształtowania opinii publicznej, tzw. debaty publicznej, w tym dziennikarstwa i mediów. Pozorność działań w obszarze komunikowania publicznego, a także szkodliwość owej pozorności bywają przedmiotem zażartych, politycznie motywowanych i często bezproduktywnych sporów publicznych, co przydaje kwestii działań pozornych dodatkowych, częściowo zwrotnych odniesień. Z kolei obszar nauki i szkolnictwa wyższego zbliża się pod tym względem do przeciwnego, równie destruktywnego bieguna – zazwyczaj nie mówi się o tym, o czym „każdy wie”.

Uwzględnienie empirycznych przejawów nowych trendów w ramach szeroko pojmowanych działań pozornych łączy się w tym tekście z refleksją teoretyczną na temat komunikowania pozornego oraz pozornej wiedzy, co prowadzi do

wyodrębnienia typu działań „neopozornych”. Z pewnością chodzi tu o zjawiska w dużej mierze nieuniknione, choć warto wskazać źródła owej nieuchronności. Istotne wydaje się także odróżnienie szkodliwych pozorów od użytecznych fikcji. Te ostatnie (jak np. kontrfaktyczna zasada jawności publicznej lub kontrfaktyczna zasada poszukiwania prawdy w postępowaniu naukowym) wydają się niezbędnym punktem odniesienia dla krytyki tych pierwszych.

### **POCHWAŁA POZORU I FIKCJI (Z ZASTRZEŻENIAMI)**

Problem działań pozornych nie polega, jak się zdaje, na tym, że dziedzina pozorów, iluzji, udawania, nieszczerości i fikcji miałyby być z gruntu dysfunkcyjna, w odróżnieniu od rzekomo zawsze cennego obszaru prawdy, szczerości, prostolinijności i realizmu. Przeciwnie, można wskazać na szereg korzyści, które płyną z hołdowania pozorom, co więcej – na walory, które respektowaniu pozorów zawdzięczają swoje istnienie. Pozytywistyczne zaplecze intelektualne koncepcji działań pozornych Jana Lutyńskiego mogło stać na przeszkodzie odpowiedniego docenienia pozytywnej, co więcej – konstytutywnej roli iluzji w życiu społecznym. Pochwała pozorów i fikcji nie może być wszakże pozbawiona zastrzeżeń.

Skrótowy przegląd pozytywnych konsekwencji pozorów zaczniemy od podstawowej struktury życia społecznego – intersubiektywności. Alfred Schutz, twórca fenomenologii społecznej, stwierdził – a tezy tej nie udało się podważyć nawet przeciwnikom fenomenologii społecznej, że poczucie wspólnego świata w decydujący sposób zależy od podtrzymania dwóch idealizacji, a zatem założeń, których spełnienie nie jest możliwe, składających się na regułę przekładalności perspektyw. Zgodnie z idealizacją wymienności punktów widzenia zakładamy, że patrzylibyśmy na świat tak samo jak druga osoba, gdybyśmy tylko przyjęli jej punkt widzenia. Rzecz jednak w tym, że przyjęcie punktu widzenia drugiej osoby nigdy nie jest w pełni możliwe. Druga idealizacja dotyczy zgodności tzw. systemów relewancji, czyli hierarchii spraw uznawanych za ważne i nieważne. Z powodu odmiennych doświadczeń życiowych oraz różnego zainteresowania sytuacją nasze hierarchie spraw ważnych i nieważnych nie są i nie mogą być zgodne. Zakładamy jednak, że jesteśmy w stanie pominąć dzielące nas w tym względzie różnice i uznać, że łączy nas wspólny mianownik tymczasowo wspólnych celów i spraw do załatwienia [Schutz 1984: 147–150]. Dwie idealizacje stanowią nie tylko normatywną ramę odniesienia dla rutyn życia codziennego, dzięki której możemy oceniać własne i cudze postępowanie, lecz także podstawę, dzięki której cząstkowe i przelotne porozumienie jest w ogóle możliwe. Realna, zawsze frag-

mentaryczna i nietrwała intersubiektywność przydarza się więc w dużej mierze dzięki iluzorycznemu założeniu, że możliwa jest intersubiektywność pełna. Nawykowe podtrzymywanie fikcji dotyczącej pełnej intersubiektywności, a także zasoby wspólnego, społecznego doświadczenia, dają nam poczucie gruntu pod nogami oraz bycia razem z innymi. O tym, jak łatwo to poczucie utracić, świadczą sytuacje, w których jedna lub druga ze wspomnianych idealizacji zostaje podważona. Pouczają nas o tym tzw. eksperymenty etnometodologiczne [Garfinkel 1963], jak również analiza interakcji przedstawionych w dziełach literackich Kafki czy Dostojewskiego [Schütze 1980].

Intersubiektywność jako podstawowa struktura relacji społecznych jest, co należy podkreślić, konstrukcją obosieczną, gdyż wiąże się nierozzerwalnie z dziedziną uprzedzeń, stygmatyzacji i wykluczenia społecznego. O ciemnej stronie intersubiektywności warto pamiętać zwłaszcza w obliczu apologii zaufania, jaka ma miejsce w refleksji socjologicznej ostatnich lat. Koncepcje zaufania i kapitału społecznego formułowane w ramach tzw. socjologii głównego nurtu [np. Coleman 1990, Sztompka 2007] mogłyby skorzystać niemało na uwzględnieniu fenomenologicznych i etnometodologicznych ujęć zarówno pozytywnych jak i negatywnych aspektów tej kwestii.

Schutz nie zajmował się bezpośrednio problemem „zaufania” (niem. *Vertrauen*), lecz „swojskością” (niem. *Vertrautheit*) [por. Endress 2002: 17–19]. W myśl ustaleń Schutza można byłoby powiedzieć, że warunkiem zaufania jest niewykalkulowana, oparta na wspólnej wiedzy „swojskość” (*Vertrautheit*) postępowania i powierzchowności drugiej osoby. Przeciwnością swojskości jest doświadczenie obcości, którego efektem jest brak zaufania. Przetworzenie doświadczenia obcości w doświadczenie swojskości nie jest proste, a doświadczenie swojskości może zostać łatwo podważone. We wczesnej etnometodologii, rozwijającej w tej kwestii idee Schutza, warunkiem zaufania jest spełnianie podstawowych oczekiwań dotyczących „normalnego wyglądu” (*normal appearance*), czyli uznawanych za normalne i dających się tak zinterpretować sposobów bycia i działania. Nie chodzi tu jedynie o sprawianie odpowiedniego, „normalnego” wrażenia, bowiem uczestnicy życia społecznego traktują spełnianie owych oczekiwań jako podstawę potocznych osądów moralnych. Dzieje się tak, gdyż społecznie zdefiniowana normalność lub nienormalność „wyglądu” jakiejś osoby odsyła nas – wedle potocznych, konwencjonalnych rozumowań – do rzekomo faktycznych cech danej osoby (np. „dobrze mu z oczu patrzy, można na nim polegać” albo „to jakiś wariat, nie można się z nim dogadać”). Tak więc potoczne wnioski na temat rzekomo „obiektywnych” cech są odpowiedzialne nie tylko za zaufanie, jakim darzymy tych, których postrzegamy w granicach społecz-

nie zdefiniowanej normy, lecz także za brak zaufania wobec osób postrzeganych jako odmieńcy, przynoszący ryzyko niepewności lub zagrożenia [Schutz 2008, Garfinkel 2007].

Mówiąc inaczej: teoria socjologiczna zapomina o tym, że społeczny obiekt zwany zaufaniem lub „kulturą zaufania” konstytuowany jest przez struktury doświadczenia swojskości i obcości. Ambiwalencja zaufania odnosi się zatem nie tylko do niekiedy problematycznych funkcji zaufania, lecz lokuje się już w obszarze jej społecznej konstytucji. To właśnie kontrastujący charakter swojskości i obcości decyduje o ambiwalentnej roli zaufania, które z jednej strony daje „swoim” poczucie bezpieczeństwa i wspólnoty, a z drugiej strony wyklucza „obcych”. Ten paradoks, eksplorowany w licznych studiach z zakresu tzw. teorii etykietowania, jest przysłowiową łyżką dziegciu, o której istnieniu zapomina się w beczce miodu, jaką socjologia i ekonomia głównego nurtu wyprodukowały na cześć i chwałę zaufania, kapitału społecznego itp.

Kolejną pozytywną konsekwencją hołdowania pozorom jest dostarczenie uzasadnienia dla postępowania naukowego jako procedury, którą należy odróżniać od reguł wiedzy potocznej, sposobów organizacji wypowiedzi publicystycznej, środków retoryki politycznej czy zasad prowadzenia działalności gospodarczej. Jest to sprawa niebagatelna w sytuacji, gdy granice między naukowym poznaniem rzeczywistości i innymi sposobami jej doświadczania ulegają rozmyciu – z jednej strony pod wpływem kultury ponowoczesnej, głoszącej sceptycyzm wobec rozumu oraz zachęcającej do kultu mozaikowości, a z drugiej zaś pod presją dyskursów gospodarczych, dyktujących zewnętrzne wobec nauki kryteria praktycznego zastosowania i opłacalności. Naukowy obraz świata jako szczególnie odmiana wiedzy istnieje tylko na tyle, na ile badacze, postępując zgodnie z określonymi wymogami proceduralnymi, dążą do zbudowania naukowego, z konieczności sztucznego modelu badanej rzeczywistości. W wypadku szeroko pojmowanych nauk społecznych (takich jak socjologia, psychologia, ekonomia i historia), gdzie do pola badawczego należą ludzie podejmujący działania, naukowy obraz rzeczywistości nie może uchwycić realnych ludzi w całej ich złożoności i niepowtarzalności, lecz musi zostać niejako zaludniony przez wytworzone przez badacza sztuczne, nierealne „marionetki”. Spełniają one warunki przyjętego przez badacza modelu teoretycznego – podejmują działania i doświadczają tylko w granicach wytyczonych przez koncepcję teoretyczną, która je stworzyła [Schutz 1984: 184–187]. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy koncepcja teoretyczna nie jest z góry założona, lecz jest „generowana” w toku badania np. zgodnie z zasadami strategii teorii ugruntowanej [Glaser, Strauss 1967].

Warunkiem uprawiania naukowego fachu jest zatem fikcyjny charakter naukowego obrazu rzeczywistości. Jednak konieczność ta niesie ze sobą strefę cienia w postaci ryzyka produkcji naukowych artefaktów oraz przerostu naukowego żargonu. Bezkompromisową dekonstrukcję metodologii nauk społecznych jako naukowego wytwarzania faktów przyniosła przed laty książka Aarona Cicourela *Metoda i pomiar w socjologii* [1964], a także radykalne idee Harolda Garfinkela, w tym m.in. pojęcie „praktyk glossowania”, odnoszące się do abstrakcyjnych, mijających się doświadczaną rzeczywistością, pozornie objaśniających formuł naukowych [Garfinkel, Sacks 1970]. Własna pozytywna propozycja późnej etnometodologii koncentrowała się wokół „wymogu unikalnej adekwatności” [m.in. Garfinkel i in. 1986; także Garfinkel, Wieder 1992]. Wbrew mylącym odczytaniom, których nie brak w podręcznikach współczesnych teorii socjologicznych, „wymóg unikalnej adekwatności” nie postuluje dotarcia do rzekomego rdzenia czy też bazowej gramatyki działania społecznego (czy, jak ironicznie powiada Michael Lynch, nie oznacza „poszukiwania Świętego Graala”), lecz winien prowadzić do tworzenia wielu nowych, hybrydowych dyscyplin badawczych, powstających na styku analizowanego obszaru procesów interpretacji oraz analizy etnometodologicznej [Lynch 1993: 274–277]. Ten program badawczy pozostał w dużej mierze w sferze planów, a tam gdzie został zrealizowany, ulokował się (zgodnie z intencją Garfinkela) raczej poza granicami socjologii jako nauki i jako instytucji. Inaczej mówiąc etnometodologia w wydaniu radykalnym dokonała, na własne życzenie, marginalizacji samej siebie. Mimo, że konsekwentnie pojmowana etnometodologia z premedytacją wiedzie do destrukcji standardowej procedury naukowej, to pozostaje źródłem inspiracji dla tych odmian socjologii, których nie zadowala bezkrytyczne wytwarzanie naukowych artefaktów. Dylemat związany z czerpaniem inspiracji z etnometodologii przypomina krążenie ómy wokół świecy. Zbyt bliski kontakt grozi unicestwieniem, a pozostawanie w oddali oznacza brak dostępu do światła. Tak krytykowana przez radykalne wersje etnometodologii koncepcja nauki Alfreda Schutza zyskuje w tej sytuacji na wartości, gdyż jest gwarantem pozostania na gruncie procedury naukowej, co wydaje się istotne zwłaszcza wobec współczesnych zagrożeń rozmycia granic nauki.

Z konieczności skrótowo odnotujmy dwie dalsze dziedziny, w których widoczne są nad wyraz cenne korzyści płynące z hołdowania pozorom i które zasługiwałyby na znacznie obszerniejsze rozpatrzenie. Otóż demokratyczny ład polityczny w nowoczesnym, złożonym społeczeństwie jest możliwy m.in. dzięki częściowemu konsensowi, którego warunkiem jest odsunięcie na bok fundamentalnych różnic światopoglądowych i skupienie się na tych aspektach różnicy zdań, co do których można się porozumieć. Polityczny liberalizm w ujęciu Johna

Rawlsa [1998], o którym tu mowa, to z pewnością kontrowersyjna koncepcja ładu politycznego wówczas, gdy traktowana jest jako ideał normatywny. Głębokie podziały zarysowują się bowiem między liberalnymi zwolennikami kształtowania rzeczywistości politycznej zgodnie z zarysowanym, deliberacyjnym wzorem i ich antyliberalnymi adwersarzami (zarówno lewicowymi, jak i prawicowymi), którzy przeciwstawiają się w ich mniemaniu nadmiernemu wychładzaniu sporów politycznych lub ukrytemu wykluczeniu głosów radykalnie alternatywnych. Jednak jako zapis politycznej „faktyczności”, czyli opis empirycznie stwierdzalnych sytuacji ładu politycznego, częściowy konsens wydaje się być trafnym modelem naukowym. Warto dodać, że zasadę częściowego konsensu można uznać za odwzorowanie drugiej idealizacji Schutza (idealizacji zgodności systemów relewancji, por. wyżej).

Wreszcie – na grze pozorów i iluzji wspiera się w dużej mierze jakość i smak kontaktów interpersonalnych i międzygrupowych. Georg Simmel [1975] i Erving Goffman [1981] wskazywali na potrzebę podtrzymywania fikcji w relacjach społecznych poprzez takie zabiegi jak: pielęgnowanie bezcelowej „towarzyskości”, taktowne nie mówienie drugiej osobie „prawdy”, nie zauważanie gaf lub ich wspólna „naprawa”, ironia i autoironia oraz interakcyjne manewry dystansowania się od uciążliwych rutyn działania i schematów poznawczych. Te aspekty relacji społecznych mogą pełnić niezwykle pozytywne funkcje nie tylko w kontaktach prywatnych, lecz także w relacjach instytucjonalnych i publicznych, czego zdaje się nie uwzględniać teoria działania komunikacyjnego Jürgena Habermasa, zalecająca dystans i nieufność wobec praktyk komunikacyjnych podważających zasady (racjonalnego) „dyskursu”.

### **DZIAŁANIA POZORNE I „NEOPOZORNE”**

Biorąc pod uwagę nakreślone wyżej racje warto powiedzieć, że działania pozorne w rozumieniu Jana Lutyńskiego stanowią szczególny, dysfunkcyjny podzbiór szerszej dziedziny pozoru i fikcji, wyróżniający się: kontrastem między oficjalnym celem i realną nieprzydatnością; wymuszonym brakiem publicznego ujawniania owej nieprzydatności mimo powszechnej o niej wiedzy; oraz szkodliwymi społecznie skutkami. Wśród tych ostatnich Lutyński wskazuje w pierwszym rzędzie na „obniżenie morale obywatelskiego i pracowniczego ich [działań pozornych] wykonawców, obserwatorów, a nawet zleceńodawców” [Lutyński 1990a: 117].

W nawiązaniu do wstępnej pochwały pozoru i fikcji można zatem kwestię działań pozornych sformułować w następujący sposób: jak to się dzieje, że wartość przeobraża się w anty-wartość; coś, do czego warto dążyć, w coś, czego należy unikać; ład w nieład; warunki gwarantujące sprawne funkcjonowanie w dysfunkcjonalną patologię; własności decydujące o integralności takich obszarów rzeczywistości społecznej, jak życie codzienne, sfera publiczna, polityka, czy życie naukowe w własności przeczące podstawowym wymogom ich integralności?

Wbrew utylitarystyczno-pragmatycznym konotacjom proponowanego przez Jana Lutyńskiego pojęcia działań pozornych warto zauważyć, że istotna normatywna cezura w ramach omawianego pola problemowego nie przebiega między faktycznością i fikcją, lecz między fikcjami pożytecznymi (ba! nawet pożądanymi) a fikcjami bezużytecznymi lub wręcz szkodliwymi. Akcentowanie kontrastu między zmyśloną fikcją i niezawodną faktycznością może być mylące, gdyż pozytywistycznie pojmowane walory skuteczności i użyteczności podatne są na zarzuty ze strony teorii krytycznej, piętnujące wąski praktycyzm instrumentalnego rozumu. Wprawdzie w ramie odniesienia realnego socjalizmu, obfitującego w groteskową fasadowość i dotkniętego męczącym niedoborem efektywności, aż nadto zrozumiałe wydaje się marzenie o „urealnieniu” działań, pozbyciu się sztucznego sztafażu propagandowych serwitutów i usprawnieniu organizacji życia społecznego. Jednak, jak dzisiaj wiemy, rzeczywistość gospodarki kapitalistycznej, demokratycznego sposobu sprawowania władzy politycznej oraz kształtowania instytucji społeczeństwa obywatelskiego wcale nie jest bardziej wolna od działań pozornych (o czym świadczą artykuły pomieszczone w tym tomie), a w wielu dziedzinach, choć to może brzmieć jak herezja, rola iluzji i pozoru wydaje się znacznie większa niż w systemie realnego socjalizmu – by wspomnieć rosnącą rolę PR i marketingu w gospodarce, przemiany nowoczesnego systemu finansowego w kierunku globalnego, internetowego „kasyna”, opartego na wirtualnym pieniądzu, w tym na tzw. instrumentach pochodnych, czy daleko idącą medializację i teatralizację życia politycznego. Warto ponownie podkreślić, że przeobrażenia komunikowania publicznego i życie naukowego, przedmiot bliższego zainteresowania w tym tekście, to jedynie fragment całościowej tendencji ku „odrealnieniu” rzeczywistości, polegającej w tym wypadku m.in. na notorycznej inscenizacji debat publicznych czy rzekomym „uzawodowieniu” kształcenia wyższego.

Jedną z podstawowych własności działań pozornych w ujęciu Jana Lutyńskiego polega na tym, że nieprzydatność (lub szkodliwość) działań pozornych w osiągnięciu celu oficjalnego jest powszechnie wiadoma, choć wiedza ta nie



jest publicznie ujawniana. Jak się zdaje, w tym względzie rzecz ma się dzisiaj inaczej.

Po pierwsze z powodu wolności słowa i obecności niezależnych mediów publiczne ujawnianie działań pozornych jest możliwe, a z uwagi na normatywną zasadę jawności publicznej wręcz wskazane. Co więcej, ujawnianie działań pozornych, podobnie jak innych groteskowych nieprawidłowości, staje się produktem medialnym, odpowiadającym na zapotrzebowanie mediów na przekazy, które mogłyby przyciągnąć odbiorców. Jednak ujawnianie zazwyczaj zatrzymuje się na poziomie takiego „kolacjonowania” informacji, aby mogła ona wywołać powierzchowne oburzenie lub rozbawienie i aby nie towarzyszył jej przekaz pogłębionej wiedzy o źródłach i mechanizmach wykrytej patologii ani zachęta do refleksji na jej temat. Ponadto ogólne nastawienie mediów na masową produkcję przekazów „zajmujących” odbiorcę prowadzi do zubożenia na treść poszczególnych przekazów. W rezultacie dochodzi niekiedy do „bicia głową w mur”: media mogą notorycznie mówić o tym czy innym działaniu pozornym i nic z tego nie wynika. Podobnie mają się sprawy z debatami publicznymi, także tymi, które mają dotyczyć określonych działań pozornych, np. w obszarze administracji czy pomocy społecznej. Debaty są oczywiście dozwolone, a nawet pożądane, lecz same mają często charakter pozorny, gdyż z reguły polegają na wygłoszeniu odmiennych zdań bez nawiązania realnego sporu i bez dojścia do konkluzji.

Po wtóre, można sformułować hipotezę, iż w warunkach współczesnych form kapitalizmu i demokracji obok tradycyjnych, typowych działań pozornych (np. absurdów administracyjnych) pojawiają się działania pozorne nowego typu: **działania „neopozorne”**. *Nie spełniają one definicyjnej cechy działań pozornych, mówiącej o tym, iż powszechnie wiadoma jest ich nieprzydatność (a niekiedy także szkodliwość) z punktu widzenia celów oficjalnych, a wiedza na ten temat ma charakter jedynie prywatny i nie może zostać upubliczniona. Działania „neopozorne”, choć w istocie nieprzydatne lub wręcz szkodliwe, mogą się cieszyć powszechnym – zarówno prywatnym, jak i publicznym – wyobrażeniem o ich co najmniej „jakiej takiej”, choćby byle jakiej przydatności, a niekiedy nawet przydatności pełnej.* Wiedza na temat nieprzydatności lub szkodliwości działań „neopozornych” nie jest powszechna i bywa przedmiotem (niezbyt pogłębionych) publicznych sporów i kontrowersji. Chodzi zatem o, by tak rzec, działania pozorne w warunkach fałszywej lub co najmniej zamglonej świadomości. Typ działań „neopozornych” upowszechnia się w wielu dziedzinach życia społecznego. Mimo braku lub względnie ograniczonego zakresu ewidentnej hipokryzji (która towarzyszyła działaniom pozornym w ujęciu Jana Lutyńskiego), działania

„neopozorne” mogą mieć również moralnie deprawujący wpływ na ich wykonawców, obserwatorów i zleceniodawców.

Zakres upowszechnienia wiedzy na temat działań „neopozornych” oraz stopień jej przejrzystości i dystynktywności mogą się różnić w zależności od obszaru występowania: jak się okaże, inaczej przedstawia się sytuacja w obszarze komunikowania publicznego, a inaczej w życiu naukowym. W każdym przypadku wszakże następuje rozmycie granic między tym, co realne i tym co pozorne, a także między prawdą i fałszem oraz dobrem i złem. Granice te, dotychczas postrzegane jako ostre, zacierają się. Jednocześnie rozrasta się dziedzina zjawisk niejednoznacznych: ani realnych ani pozornych, ani prawdziwych ani fałszywych i ani dobrych ani złych. Oczywistym „producentem” owej niejednoznaczności jest Internet. Innym przykładem są względnie nowe, hybrydowe formaty produkcji telewizyjnej, których wspólną cechą jest nastawienie na sensacyjny, quasi-realistyczny i przykuwający uwagę widzów efekt, np. seriale policyjno-detektywistyczne, które mają opierać się na faktach, lecz mieszczą się między formułą reportażu dokumentalnego i filmowej fikcji, a występują w nich najczęściej zawodowi aktorzy udający amatorów (np. *W11 – Wydział Śledczy*), czy rozmaite odmiany *Reality TV* polegające na umieszczaniu uczestników, tzw. zwykłych ludzi, w niezwykłych sytuacjach (np. *Big Brother*, *The Real World*, *Nieustraszeni* i ich pochodne) lub skłaniających amatorów w danej dziedzinie do przyjęcia roli zawodowców (np. *Idol*, *Taniec z gwiazdami* i formaty pokrewne). Nie chodzi jednak tylko o rozmaite formaty produkcji medialnej, są one jedynie ilustracją całościowego procesu upowszechniania się wzorów niejednoznacznych zachowań w ramach wielu dziedzin życia gospodarczego, politycznego i społecznego.

Co więcej, stosowanie do tego typu zjawisk dystynktywnych kryteriów rzeczywistości i pozoru, prawdy i fałszu oraz dobra i zła sprawia wrażenie anachronizmu. Kryteria te bowiem pochodzą sprzed istotnej, z gruntu ponowoczesnej zmiany kulturowej, a mają być odniesione do zjawisk kształtujących się w toku i pod wpływem owej zmiany. W jej objaśnieniu może być pomocny oferowany przez Jeana Baudrillarda [2005] schemat czterech stadiów obrazu, który poddany tu zostanie eksplikacji<sup>1</sup>. W pierwszym stadium kulturowej definicji obrazu stanowi on „odzwierciedlenie głębokiej rzeczywistości”, co jest możliwe, gdy przyjmujemy optymistyczną i naiwną ideę odniesienia znaku do rzeczywistości. Jeśli jednak uznamy, że obraz „skrywa i wypacza głęboką rzeczywistość”, to zastosujemy właściwą dla stadium drugiego sceptyczną i podejrzliwą optykę krytyki ideolo-

<sup>1</sup> Cytaty pochodzą z: Baudrillard 2005: 11–12.

gii i idąc śladami Marksa, Freuda i Mannheima szukać będziemy społecznych, politycznych, ekonomicznych lub psychologicznych przyczyn zniekształcenia obrazu rzeczywistości. W trzecim stadium obrazu nadal pozostajemy w kręgu sceptycyzmu i podejrzliwości, lecz tym razem skłonni jesteśmy zauważać, że obraz „skrywa nieobecność głębokiej rzeczywistości” – inaczej mówiąc tropimy wówczas przejawy sztuczności, udawania, przesady, pretensjonalności, taktyk z zakresu PR, politycznego marketingu, dbania o wizerunek, hipokryzji, przemilczenia i zakłamania. To tutaj, jak sądzę, mieści się perspektywa wyznaczona przez koncepcję działań pozornych Jana Lutyńskiego, której przesłaniem była niezgoda na iluzoryczną i szkodliwą, politycznie wymuszoną fasadę realnego socjalizmu. Przejście do czwartego stadium stanowi „decydujący zwrot”, gdyż do tej pory uważaliśmy, że tak czy inaczej mamy do czynienia ze znakami, które „coś” skrywają (odnoszą się do „czegoś”, zniekształcają „coś” lub udają „coś”), podczas gdy teraz otaczają nas znaki, które „skrywają, że nic nie istnieje”, jako że obraz „pozostaje bez związku z jakąkolwiek rzeczywistością; jest czystym symulakrum samego siebie”. To, co zaczyna nas otaczać, nie jest rzeczywistością taką, z jaką miały do czynienia poprzednie epoki kulturowe, nie jest także, mówiąc ściśle, „rzeczywistością wirtualną” ani pojmowaną tradycyjnie „nierzeczywistością”, lecz nieokreślonym i bezładnym łańcuchem zjawisk lokującym się w niejasnym horyzoncie poza podziałem na rzeczywistość i nierzeczywistość. To w tym obszarze – lub raczej w miejscu przejścia do niego – mieszczą się, jak się wydaje, działania „neopozorne”.

Jeden z mistrzów badań nad historią mentalności, Lucien Febvre [2002] polemizował ze standardowym odczytaniem *Gargantui i Pantagruela* Franciszka Rabelais’ego jako rzekomo odważnego, prekursorskiego manifestu ateizmu, wskazując, że w epoce renesansu ateizm w rozumieniu współczesnym (niewiara w Boga) nie istniał jeszcze jako forma kulturowa. Bez popełnienia błędu ahistoryzmu nie można więc włączać wcześniejszej epoki kulturowej w późniejsze kategorie ich interpretacji. Odwracając wektor czasu można powiedzieć, że stosowanie przestarzałych kategorii interpretacji do nowej rzeczywistości bywa błędem analogicznym. Przywiązanie współczesnych społeczeństw zachodnich do tradycyjnych, binarnych kategorii rzeczywistości i pozoru (podobnie jak do kryteriów prawdy i fałszu oraz dobra i zła) jest wprawdzie nadal potężne, lecz nie zmienia to faktu, iż w zachodnim kręgu kulturowym następuje daleko idąca erozja tych kategorii, które pod wskazanymi względami ustępują miejsca niejednoznaczności otaczających nas zjawisk. Jednocześnie przymus binarnej klasyfikacji według wzoru „tak/nie” przenosi się, jak się zdaje, na sfery do-

tychczas w hierarchii wartości drugorzędne, jak skuteczność, zyskowność czy percepcyjna atrakcyjność.

O ile zatem działania pozorne w ujęciu Jana Lutyńskiego otacza aura zło-wróźbnego lub groteskowego zakłamania, o tyle działania „neopozorne” plenią się raczej w klimacie banału, prostactwa i rzekomego „praktycyzmu”, który zasłania trywialne oblicza swoich emisariuszy i adeptów. Kult wartości trywialnych nie zyskał jeszcze pełnej prawomocności kulturowej i nadal wymaga gry pozorów w duchu wartości tradycyjnych. Temu celowi służą m.in. medialnie inscenizowane skandale moralne. Pouczające uwagi na temat tzw. afery Watergate sformułował Baudrillard. W jego opinii „za sprawą owej afery udało się przede wszystkim narzucić opinii publicznej, że Watergate *było* skandalem”, co stanowiło „ponowne wstrzyknięcie porządnej dawki moralności politycznej w skali światowej” [Baudrillard 2005: 22]. Tak więc inscenizacja afery Watergate jako skandalu miała służyć pokazaniu, że ład polityczny jest z gruntu zdrowy, a nielegalne i niemoralne praktyki zostały szybko wyrugowane. Dzielni dziennikarze usuwający w zarodku wykluwające się w elitach politycznych zło to w istocie obraz utrzymany w poetyce klasycznego westernu, w której szlachetny szeryf wygrywa walkę z bandą rzezimieszków, a ład i spokój wracają na nowo do miasteczka. Na tej drodze w ukryciu pozostaje nie tylko powszechna degeneracja polityki, w świetle której Watergate nie było i nie jest wcale przypadkiem odosobnionym, lecz nade wszystko zanik polityki jako dziedziny rzeczywistości i jej przekształcenie w chaotyczna grę wizerunków i iluzji.

Początków ponowoczesnej przemiany kulturowej na Zachodzie upatruje się zazwyczaj mniej więcej w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku. Można przyjąć, że na szerszą skalę do Polski i innych krajów byłego bloku wschodniego przemiana ta dociera wraz z postępującymi procesami transformacji systemowej. W myśl proponowanej tu tezy, jednym z przejawów ponowoczesnych przeobrażeń jest upowszechnianie się działań „neopozornych” w różnym tempie i nasileniu w kręgu zachodniej cywilizacji. Z uwagi na to, że do nowej, kształtującej się „rzeczywistości” nadal przykładane są anachroniczne, binarne kryteria, którym nowa „rzeczywistość” się wymyka, nie sposób zgodzić się z postmodernistyczną wizją, iż całkowicie odmienna era ponowoczesności już po prostu nastąpiła. Trafniejsza wydaje się diagnoza mówiąca o „erze przed-ponowoczesności, która charakteryzuje się rozpaczliwym przywiązaniem do właściwych dla nowoczesności koncepcji prawdy i racjonalności oraz do instytucji je forsujących i która jednocześnie daje świadectwo ich rozprzężenia i rozkładu” [Lynch, Bogen 1996: 248).

## KOMUNIKOWANIE PUBLICZNE I ŻYCIE NAUKOWE JAKO OBSZARY DZIAŁAŃ „NEOPOZORNYCH”

W obydwu wybranych obszarach działania „neopozorne” są nie tylko nieprzydatne, ale także szkodliwe w odniesieniu do oficjalnych celów. Komunikowanie publiczne fetyszyzujące wartość „informacji” często nie tylko nie przyczynia się do kształtowania opinii publicznej jako rezultatu realnej publicznej debaty, lecz blokuje jej rozwój. Działania „neopozorne” w obszarze nauki nie tylko nie służą poszukiwaniu wiedzy naukowej i kształceniu nowych pokoleń, lecz przeszkadzają w realizacji tych celów, choć wykonywane są pod hasłami „wiedzy” lub „społeczeństwa wiedzy”.

**Komunikowanie publiczne** ulega wpływowi szeregu negatywnych uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych [Czyżewski 1997]. Wśród uwarunkowań wewnętrznych wyróżnia się nadmierna teatralizacja. Coraz częściej dyskusje telewizyjne nie polegają na rozważeniu argumentów różnych stron, lecz na grach interakcyjnych skoncentrowanych na dbałości o własny wizerunek i podważenie wizerunku adwersarza. Widzom jednak to nie przeszkadza, bo traktują dyskusje telewizyjne po części jako odmianę programu rozrywkowego. Wkracza do Polski, znany od dawna na Zachodzie, format dyskusji podiumowej z udziałem znanych osobistości, które pozorują realną debatę przed zebraną publicznością. Niebawem trafne okażą się być może sformułowane na ten temat przed pięćdziesięciu laty uwagi Jürgena Habermasa zawarte w *Strukturalnych przeobrażeniach sfery publicznej*:

„Tak zwane rozmowy organizuje się formalnie i zarazem, jako składnik pedagogiki dla dorosłych, rozbija na poszczególne działy. Akademie wyznaniowe, fora polityczne, organizacje literackie żyją z omawiania kultury, która nadaje się na przedmiot dyskusji i wymaga komentarza; takie dyskusje panelowe są dodatkowym kwitującym interesem dla rozgłośni radiowych, wydawnictw i stowarzyszeń. Można odnieść wrażenie, że dyskusji zapewnia się przy tym staranną oprawę, a zasięg jej upowszechnienia nie ma granic. Ale ukradkiem dyskusja specyficznie się zmienia: sama przybiera postać dobra konsumpcyjnego. [...] Dziś rozmowa jako taka jest administrowana: profesjonalne dialogi prowadzone na podium, dyskusje panelowe, *roundtable shows* – rozprawianie ludzi prywatnych staje się programowym numerem gwiazd radia i telewizji, na tyle kasowym, by wydawać karty wstępu; zyskuje formę towarową także na konferencjach, gdy każdy może „wziąć udział” w rozmowie. Dyskusja, włączona do „interesu” («*Geschäft*»), formalizuje się; przeciwstawne stanowiska są podporządkowane z góry ustalonym regułom gry w zakresie ich przedstawiania; konsens co do meritum jest w dużej mierze zbędny, skoro panuje konsens co do prowadzenia dyskusji. Kwestie problemowe zdefiniowane są jako kwestie etykiety; konflikty, kiedyś rozstrzygane w publicznej polemice, spycha się na płaszczyznę osobistych utarczek. Tak zaaranżowane rozprawianie na pewno spełnia ważne

funkcje psychospołeczne, przede wszystkim funkcję wygaszającej namiętności namiastki działania; rozprawianie coraz bardziej traci jednak na tej drodze funkcję publicystyczną.”

[Habermas 2007: 312–313].

Pojawia się zatem pytanie: co służy czemu? Czy aspekty teatralne, nieuchronne w komunikowaniu i mające także swoje cenne zalety, służą rozważeniu argumentów, czy odwrotnie – społecznie rozpoznawalna definicja sytuacji „rozważania argumentów” jest instrumentalnie wykorzystywana dla celów medialnej lub „podiumowej” inscenizacji tzw. „debaty publicznej”. Dodatkowy aspekt teatralizacji komunikowania publicznego wiąże się ze specyficzną odmianą języka kształtującego się w telewizji i radiu, określaną niekiedy mianem „mowy medialnej” [*media talk*, por. Hutchby 2006, Tolson 2006]. Jej uderzające cechy to odbiegający pod wieloma względami od codziennej rutyny, często sztucznie egzaltowany sposób prowadzenia rozmów, charakterystyczne odmienności leksykalne i frazeologiczne, jak również poszukiwanie aplauzu u publiczności obecnej w studio.

Wewnętrzne uwarunkowania komunikowania publicznego wzmocnione są przez uwarunkowania zewnętrzne, w tym zwłaszcza przez komercjalizację. Medializacja wraz z komercjalizacją oznacza koniunkturę na ostre, bezproduktywne spory stron mówiących niejako odmiennymi językami i prowadzące do nikąd – czyli na rytualny chaos<sup>2</sup>. Rytualny chaos, destruktywna odmiana konfliktowego komunikowania, polegająca na bezkonkluzywnym uwypukleniu nieprzekraczalnych różnic zdań, często udaje dramat społeczny, czyli wzór konstruktywnego przetworzenia konfliktu, lecz bynajmniej nim nie jest. Co ciekawe w zgiełku i jazgocie rytualnego chaosu kryje się często ceremonialne, pozorne porozumienie między zwalczającymi się stronami, wykluczające poglądy alternatywne wobec wszystkich stron uczestniczących w sporze. Poglądy alternatywne godzą bowiem w niejawną dokkę, która po kryjomu łączy ostentacyjnych adwersarzy. Tak więc tzw. debaty publiczne naszych czasów nierzadko są wielowarstwowymi inscenizacjami opartymi na złożonej grze pozorów.

Pozorny charakter tych czy innych działań politycznych (identyfikowany jako ich nieprzydatność lub szkodliwość) bywa przedmiotem szczególnie zażartych, bezproduktywnych sporów. Spory te są często inscenizowane i taktycznie rozgrywane, bo u ich podstaw leżą z reguły zmienne polityczne interesy, a nie głębokie różnice światopoglądowe. Klótnie tego rodzaju (a ich kolejnych, nowych przykładów dostarczają dzień w dzień radio i telewizja) zatrzymują się na powierzchni

<sup>2</sup> Por. charakterystykę mechanizmów dyskursowych rytualnego chaosu, dramatu społecznego, ceremonii i porozumienia w: Czyżewski 1997.

problemu i nie przekraczają warunku brzegowego zgodnie konstruowanego, quasi-teatralnego przedstawienia, polegającego na nienaruszalności bazowych założeń dotyczących spraw, których nie wolno problematyzować. W rezultacie powstaje zamknięte koło: dużo hałasu i mocnych słów przy jednoczesnym przemilczaniu m.in. źródeł i mechanizmów „przed-ponowoczesności”, w tym działań „neopozornych”. Współczesna, zmedializowana i skomercjalizowana sfera publicznego komunikowania nie jest w stanie promować refleksji i wiedzy na swój temat.

Efektom tej sytuacji jest jej odporność na zmiany i korekty, swojego rodzaju niewywracalność. Ilustracją problemu mogą być parlamentarne komisje śledcze. Są one w większości bezproduktywne w tym sensie, że nie przynoszą (i nie mogą przynieść) wyjaśnienia i rozstrzygnięcia sprawy. Przeciwnie, zdają się polegać właśnie na wytwarzaniu efektu „nierozstrzygalności” danej sprawy. Pouczająca jest w tej mierze analiza Michaela Lyncha i Davida Bogena [1996], dotycząca komisji śledczej w głośnej sprawie „afery *Iran-Contras*” z lat 1986–1987. Komisja ta miała zbadać trafność nagłośnionych przez media podejrzeń pod adresem wysokich przedstawicieli administracji waszyngtońskiej o ich uwikłanie w nielegalną sprzedaż broni do objętego embargiem Iranu. Sprzedaż broni miała mieć na celu zakulisową poprawę napiętych stosunków amerykańsko-irańskich oraz potajemne wsparcie finansowe nikaraguańskiej, antykomunistycznej partyzantki, tzw. *Contras*. Dla opisu procederu będącego przedmiotem badań komisji Lynch i Bogen stosują pojęcie *sleaze* („lipa” lub „brudy”), odnoszące się w ogólnym użyciu przede wszystkim do nielegalnych lub niemoralnych praktyk elit politycznych skrywanych za zasłoną rzekomej praworządności, wysokich standardów moralnych oraz poświęcenia się dla dobra wspólnego<sup>3</sup>. Istotną cechą politycznego *sleaze* jest jego „śliskość”, sugerowana przez onomatopeiczne własności tego słowa i odnosząca się nie tylko do moralnie podupadłego oraz w pewnym sensie „szemranego” (pozbawionego dobrego stylu) charakteru inkryminowanych działań, lecz także do ich „nieuchwytności”, czyli systematycznie występującej niemożliwości ostatecznego stwierdzenia, czy i na ile stawiane zarzuty są prawdziwe. „Logika lipy” (*logic of sleaze*) przenosi się częściowo na działalność komisji śledczych zajmujących się tropieniem politycznej „lipy” i jest przez działalność tych komisji chcąc nie chcąc wzmacniana. Oskarżenia

<sup>3</sup> Kategorię *sleaze* powszechnie stosowano w latach dziewięćdziesiątych w Wielkiej Brytanii w związku z serią medialnych skandali korupcyjnych i obyczajowych, których bohaterami byli politycy konserwatywnej partii Torysów. Tzw. *Tory sleaze* przyczynił się do dojścia władzy Tony Blaira i Partii Pracy w 1997 r.

dotyczące „lipy” domagają się bowiem jednoznacznego rozstrzygnięcia na gruncie dyskursu prawnego, lecz napotykają na rozbudowane strategie obronne, które skutecznie zmierzają do wykazania prawnej nierozstrzygalności oskarżeń [Lynch, Bogen 1996: 243–248].

Mimo, że nieuchronnym produktem ubocznym działalności komisji śledczych jest, jak się zdaje, wsparcie pokrętnej „logiki lipy”, komisje śledcze nadal są w różnych krajach powoływane, być może głównie z uwagi na kapitał polityczny, który można zbić z powodu ich medialnego rozgłosu (ta zasada działa we wszystkie strony politycznej sceny) oraz z uwagi na zapotrzebowanie w zakresie legitymizacji systemu politycznego jako całości. Nie oznacza to wcale, że brak komisji śledczych byłby lepszy od „lipy”, którą same komisje produkują, ani tym bardziej od tolerowania „lipy” trawiącej tu i ówdzie elity polityczne. Warto wszakże zdawać sobie sprawę, na czym działalność komisji śledczych w praktyce polega, by nie mylić oficjalnych deklaracji w tej kwestii z własnościami społecznej konstrukcji „rzeczywistości”, w którą komisje są zaangażowane.

Uwzględnienie roli *sleaze* w życiu publicznym, a tym samym zwrócenie uwagi na istotny sektor działań „neopozornych”, prowadzi ponadto do ogólnych zagadnień teoretycznych. O ile „zaufanie” w myśl teorii socjologicznej „wypełnia luki między stabilnym porządkiem normatywnym i usytuowanym postępowaniem”, o tyle „lipa” (*sleaze*) pozwala na „wykorzystanie dwuznaczności i nieokreśloności przez aktorów, od których wymagane jest podporządkowanie się binarnym kategoriom moralnych regulacji. [...] O ile zaufanie traktuje się jako osiowy modus przedumownej solidarności, o tyle lipa odsyła nas do niedopuszczalnych machinacji, dzięki którym system działa poprzez potajemne interesy, oficjalne kłamstwa i społecznie nie akceptowalne sojusze.” [Lynch, Bogen 1996: 246] Tak więc „zaufanie” i „lipa” są w pewnym stopniu zjawiskami równoległymi. Dzięki zaufaniu możliwy jest społeczny „spektakl prawdy”, który (odwołując się do myśli Michela Foucaulta) opiera się na właściwym dla danego społeczeństwa „reżimie prawdy”<sup>4</sup>. Jego odpowiednikiem jest „reżim lipy” (*regime of sleaze*), który działa „w sposób bardziej mętny jako smar umożliwiający ześlizgiwanie się i redukcję tarcia w punktach kontaktu z wewnętrznymi kanałami maszynarii państwowej” [Lynch, Bogen 1996: 246–247].

<sup>4</sup> Por. objaśnienia Foucaulta (1978: 51): „Każde społeczeństwo ma swój własny reżim prawdy, swoją ‘ogólną politykę’ prawdy – to znaczy, że: akceptuje pewne dyskursy i sprawia, że funkcjonują one jako prawdziwe; istnieją mechanizmy i instancje, które umożliwiają odróżnianie wypowiedzi prawdziwych od fałszywych oraz określają sposób, za pomocą którego jedne bądź drugie są sankcjonowane; istnieją preferowane techniki i procedury ustalania prawdy; istnieje pewien status tych osób, których obowiązkiem jest rozstrzyganie, co jest prawdziwe, a co nie.”



**Życie naukowe** wypełnia się działaniami „neopozornymi” zwłaszcza w dziedzinie badań empirycznych oraz szkolnictwa wyższego. Analizy naukowe z konieczności żywią się „szufladkowaniem” rzeczywistości i z definicji muszą posługiwać się modelami przedmiotu badania. Te niezbywalne własności postępowania naukowego ulegają nadmiernemu wyostreniu w ramach dużych, zbiurokratyzowanych projektów badawczych, co zasługuje na analizę socjologiczną i politologiczną. Zastanawiający jest brak publicznego rozprawiania na temat „nauki projektowej” i „projektowej wiedzy” w socjologii polskiej. Osobną kwestią to sondaże (tzw. badania opinii publicznej), najszerzej znana forma badań społecznych. Wskutek rosnącej w społeczeństwie wiedzy o znacznym zakresie nieprzydatności sondaży z punktu widzenia celów oficjalnych (co wiąże się ze świadomością słabych stron sondażowej metodologii, ich medializacji oraz politycznej instrumentalizacji), sondaże coraz częściej postrzegane są z jednej strony jako działania w pewnym stopniu pozorne, a z drugiej jako niezbędny składnik atrakcyjnego, medialnego przekazu na tematy polityczne. Wiedza o częściowo pozornym charakterze sondaży nie jest rozpowszechniona wśród socjologów, którzy przekonani są z reguły o ich co najmniej „jakiej takiej” przydatności na rzecz realizacji celów oficjalnych, co przydaje im atrybutów „neopozorności”<sup>5</sup>. Przy tej okazji warto zauważyć, że kryterium wiedzy o nieprzydatności lub szkodliwości działań, decydujące o kwalifikacji danych działań jako pozornych lub „neopozornych”, musi być relatywizowane do społecznych podmiotów owej wiedzy. To samo działanie może mieć raczej pozorny charakter w jednym środowisku społecznym i raczej „neopozorny” w drugim.

Nową jakość w zakresie upowszechniania działań „neopozornych” niesie ze sobą fala badań w dziedzinie tzw. społeczeństwa wiedzy (*knowledge-based society*), kapitału społecznego i ludzkiego, *governance* (dla tego terminu brakuje polskiego odpowiednika) czy społeczeństwa obywatelskiego (*civil society*), a zatem zjawisk i procesów traktowanych na mocy założenia jako wyznaczniki modernizacji i demokratyzacji. W tym obszarze wykształcił się dyskurs dominujący, który nie dopuszcza alternatywnych i sceptycznych punktów widzenia. W ich świetle można byłoby np. rozważyć jawne i ukryte funkcje socjologicznego dyskursu dominującego. Zgodnie z jedną z możliwych hipotez dyskurs ów sprowadza się w wymiarze teoretycznym do otwartej promocji społeczeństwa opartego na sieci wymian, a w wymiarze mentalnym do niejawnej i bezrefleksyjnej reprodukcji zasad „rządomyślności”, neoliberalnej formuły zarządzania

---

<sup>5</sup> Por. szersze uwagi na temat roli sondaży w: Czyżewski 2007.

społeczeństwem za pomocą samorządności pracowników i obywateli<sup>6</sup>. Pokrewne sceptyczne spojrzenie wynika z analiz dotyczących sieciowo-projektowego „nowego ducha kapitalizmu” [Boltanski, Chiapello 2007]. W głównym nurcie polskiej teorii socjologicznej brak jest poważnych odniesień do tych i innych alternatywnych perspektyw. Inaczej mówiąc, refleksja o ewentualnych negatywnych aspektach wspomnianych wyżej wyznaczników modernizacji i demokratyzacji oraz socjologicznego dyskursu dominującego je promującego jest w środowisku socjologicznym praktycznie nieobecna, a wsparcie dla owych wyznaczników cieszy się wśród polskich socjologów powszechnym wyobrażeniem o jego co najmniej „jakiej takiej”, a niekiedy nawet przydatności pełnej.

W podobny sposób zmienia się szkolnictwo wyższe. Wiedza o jego negatywnych aspektach nie jest powszechna. Wysoki wskaźnik skolaryzacji w Polsce po 1989 roku traktowany jest przez media, a także wpływowych socjologów jako jeden z głównych, jeśli nie najważniejszy, rzekomo niekwestionowany sukces polskiej transformacji. A przecież masowe kształcenie nie może nie prowadzić do obniżenia poziomu intelektualnego studentów oraz spadku jakości kształcenia, a także do przeorientowania programów nauczania na rzekomo praktyczne umiejętności (myląc nazywane „procedurami”) oraz odsunięcia na dalszy plan krytycznej i zdystansowanej analizy rzeczywistości. Masowe kształcenie musi także prowadzić do obniżenia poziomu intelektualnego pracowników dydaktycznych – przez zwiększenie liczby pracowników dydaktycznych, zwiększanie ich obciążeń dydaktycznych oraz poprzez mechanizm przyjmowania słabszych przez słabych do pracy na uczelniach. Szereg wybitnych studentów nie zostaje na uczelni z uwagi na lepsze perspektywy życiowe poza uczelnią, ale wielu z nich nie otrzymuje propozycji pracy na uczelni dlatego, że są zbyt mocni intelektualnie w porównaniu ze swoimi potencjalnymi szefami i zbyt od nich niezależni mentalnie.

Życie naukowe w warunkach biurokratyzacji uczelni oraz masowego kształcenia jest obszarem szczególnie podatnym na wpływy „lipy” (*sleaze*), np. w postaci plagiatów prac naukowych oraz studenckich prac licencjackich i magisterskich, jak również w dziedzinie nielegalnych lub wątpliwych moralnie praktyk administracyjnych i dydaktycznych. Skala i mechanizmy tych zjawisk nie są przedmiotem publicznej, pogłębionej dyskusji. Uwaga medialnej publiczności mobilizowana jest dorywczo przez mniej lub bardziej spektakularne „skandale”, których inscenizacja ma sprawić wrażenie, że podstawy ładu prawnego i moralnego są zachowane.

---

<sup>6</sup> Koncepcję „rządomości” rozwijał Foucault w wykładach z lat 1978–1979 (Foucault 2004). Por. wprowadzenie do tej koncepcji: Czyżewski 2009.

Kolejną fikcją, którą otacza przekonanie o jej prawdziwości jest tzw. „uzawodowienie” studiów socjologicznych i ekonomicznych. Jego efektem w ramach struktur uniwersyteckich i przy uniwersyteckiej kadrze rzadko może być nabycie praktycznych umiejętności radzenia sobie z konkretnymi problemami w tzw. życiu. Realnym skutkiem „uzawodowienia” bywa raczej przyswojenie „języka pola” (kategorii języka publicznego służących do nazywania danej dziedziny), czemu towarzyszy z reguły brak analitycznego dystansu do tego języka. Dodatkowy wymiar „uzawodowienia” wiąże się z koniunkturą na kierunki studiów w rodzaju europeistyki, dziennikarstwa, organizacji i zarządzania, PR-u i marketingu. W tych hybrydach naukowo-„praktycznych” charakter akademicki studiów ulega w dużej mierze zatraceniu, lecz na jego miejsce nie wchodzi zawodowy tryb kształcenia, znany z zachodnich wyższych szkół zawodowych.

Celem sfery naukowej, w myśl tradycyjnych definicji, ma być poszukiwanie prawdy za pomocą dociekań teoretycznych i badań empirycznych oraz kształcenie (pojmowane jako *Bildung*, edukacja służąca intelektualnemu i moralnemu rozwojowi jednostki). Miarą niezależności sfery naukowej jest stopień realizacji tych celów. O znacznej utracie niezależności świadczą przemiany uniwersytetu w ostatnich dziesięcioleciach. Pod presją administracyjną, finansową i medialną instytucja uniwersytetu przekształca się w zakład produkujący raporty z projektów badawczych oraz przedsiębiorstwo konkurujące na rynku szkolnictwa wyższego<sup>7</sup>. Społeczeństwo w swojej masie nie ma o tych sprawach pojęcia, natomiast dla większości studentów i pracowników naukowych sytuacja, choć nie komfortowa, sprawia wrażenie akceptowalnej lub co najmniej niepodatnej na zmianę. Rodzi to silne tendencje oportunistyczne w postaci czerpania prestiżu i korzyści finansowych ze *status quo*, a także wygaszania wątpliwości, nie mówiąc o chęci protestu. Oportunizm życiowy idzie w parze z oportunizmem poznawczym, a także w pewnym sensie polityczno-instytucjonalnym.

Najpoważniejszym negatywnym efektem przekształcenia uniwersytetu w zakład produkcyjno-usługowy (eufemistycznie nazywany „firmą”) jest, jak się zdaje, coraz bardziej powszechny brak odróżniania „języka pola” od języka analizy, a szerzej – rzeczywistości od języka. Języki dziedzin, które skolonizowały uniwersytet, a zatem języki administracji, przedsiębiorczości i mediów, traktowane są coraz częściej przez studentów i pracowników naukowych nie jako dyskursy, lecz jako języki opisujące rzeczywistość. Tę tendencję trudno by było poddać zmianie, niezależnie od tego, czy u jej podstaw leży naiwność, cynizm czy

<sup>7</sup> Dewastujący wpływ myślenia w kategoriach przedsiębiorczości na szkolnictwo wyższe w Stanach Zjednoczonych analizował przed niemal stu laty Thorstein Veblen (1918).

mieszanina tych dwóch składników, która, jak zauważył Erving Goffman [1981: 58–59], jest podstawą „jakiej takiej” wiary wykonawcy we własne przedstawienie. Dodatkową konsekwencją braku świadomości dyskursowej jest brak refleksji nad zwrotnym wpływem życia naukowego na tzw. praktykę (politykę, gospodarkę, media). Te bolączki w sposób szczególny dotyczą socjologii, na której buntownicy kapitału, wyrażający się w przeszłości w dostarczaniu impulsów do myślenia wywrotowego, zanika dzisiaj zapotrzebowanie. Socjologia, zamiast analizować rzeczywistość, staje się jej częścią i sama wymaga krytycznej analizy.

Rekapitulując – publiczne komunikowanie w ramach instytucji nauki i szkolnictwa wyższego opiera się na dyskursowym mechanizmie ceremonii, pozornego porozumienia przy pominięciu niewygodnych punktów widzenia. Co ciekawe, ceremonie życia naukowego ukrywają zasadnicze różnice zdań w środowisku naukowym, których ujawnienie groziłoby prawdopodobnie uruchomieniem wzoru rytualnego chaosu.

### PODSUMOWANIE

Istotą działań „neopozornych” (w odróżnieniu od typowych działań pozornych) jest brak zarówno prywatnej jak i publicznej wiedzy na ich temat wśród osób w nie uwikłanych. Ta własność może nie dziwić w instrumentalnie zorientowanych dziedzinach gospodarki i polityki, ale musi niepokoić, jeśli dotyczy dziedzin, które rozwój świadomości społecznej wypisują na swoich sztandarach. Komunikowanie publiczne ma przecież służyć kształtowaniu opinii publicznej, a życie naukowe rozwojowi pogłębionej i adekwatnej wiedzy. Jeśli te dziedziny obfitują w działania „neopozorne”, i tym samym cierpią na niedobór samorefleksji, to jest to fakt podwójnie deprymujący.

Z nakreślonych uwag wynika postulat dalszej refleksji oraz badań empirycznych nad działaniami „neopozornymi”. Nie jest to zadanie proste. Jako składnik „przed-ponowoczesności” działania „neopozorne” znajdują się w polu między dwoma biegunami: nieuchronną faktyczną niejednoznacznością oraz wymogiem stosowania jednoznacznych, binarnych kryteriów. Dlatego sensowna analiza działań „neopozornych” nie może, jak się zdaje, polegać ani wyłącznie na konserwatywnym powrocie do ostrych, anachronicznych kryteriów, ani wyłącznie na poznawczo oportunistycznym „płynięciu z prądem” w postaci akceptacji ponowoczesnego zatarcia granic. Wskazówek można szukać raczej w orientacjach interpretatywnych, które dysponują narzędziami socjologicznej *re*-konstrukcji społecznej konstrukcji rzeczywistości i mogą być zastosowane do studiów nad

„przed-ponowoczesnością”. Analiza działań „neopozornych” może się także przyczynić do uzupełnienia socjologicznego obrazu działań pozornych.

## BIBLIOGRAFIA

- Baudrillard Jean [2005], *Symulakry i symulacje*. Warszawa: Sic!
- Boltanski Luc, Ève Chiapello [2003], *Der neue Geist des Kapitalismus*. Konstanz: Universitätsverlag Konstanz.
- Cicourel Aaron V. [1964], *Method and Measurement in Sociology*. New York, NY: Free Press
- Coleman James S. [1990], *Foundations of Social Theory*. Cambridge MA: Harvard University Press.
- Czyżewski Marek [1997], *W stronę teorii dyskursu publicznego*, [w:] M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski (red.) *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*. Kraków: Aureus. 42–115.
- Czyżewski Marek [2007], *Sondaże: polityka, media, wiedza. Katalog wątpliwości, Przegląd Socjologiczny*, t. LVI/1. 39–59.
- Czyżewski Marek [2009], *Między panoptyzmem i „rządomyślnością” – uwagi o kulturze naszych czasów, Kultura Współczesna* (w druku).
- Endress Martin [2002], *Vertrauen*. Bielefeld: Transcript.
- Febvre Lucien [2002], *Das Problem des Unglaubens im 16. Jahrhundert. Die Religion des Rabelais*. Stuttgart: Klett-Cotta.
- Foucault Michel [1978], *Wahrheit und Macht. Interview mit A. Fontana u. P. Pasquino*, [w:] tegoż, *Dispositive der Macht. Über Sexualität, Wissen und Wahrheit*. Berlin: Merve. 21–54.
- Foucault Michel [2004], *Geschichte der Gouvernementalität*. Tom 1 i 2. Suhrkamp: Frankfurt n. Menem.
- Garfinkel Harold [1963], *A Conception of, and Experiments with ‘Trust’ as a Condition of Stable Concerted Actions*, [w:] O.J. Harvey (red.) *Motivation and Social Interaction*, New York, NY: Ronald Press. 187–238.
- Garfinkel Harold [2007], *Studia z etnometodologii*. Warszawa: PWN.
- Garfinkel Harold, Harvey Sacks [1970], *On Formal Structures of Practical Actions*, [w:] J.C. McKinney, E.A. Tiryakian (red.) *Theoretical Sociology: Perspectives and Developments*. New York, NY: Appleton-Century-Crofts. 337–366.
- Garfinkel Harold, Eric Livingstone, Michael Lynch, Albert B. Robillard, Perry Taka [1986], *Respecifying the Natural Sciences as Discovering Sciences of Practical Action (I & II) Doing so Ethnographically by Administering a Schedule of Contingencies in Discussions with Laboratory Scientists and by Hanging Around Their Laboratories*. Nieopublikowany maszynopis. Department of Sociology, UCLA.
- Garfinkel Harold, D. Lawrence Wieder [1992], *Two Incommensurable, Asymmetrically Alternate Technologies of Social Analysis*, [w:] G. Watson, R.M. Seiler (red.) *Text in Context: Studies in Ethnomethodology*. Newbury Park, CA: Sage. 175–206.
- Glaser Barney G., Anselm L. Strauss [1967], *Discovery of Grounded Theory. Strategies for Qualitative Research*. Chicago: Aldine.
- Goffman Erving [1981], *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Warszawa: PIW.

- Habermas Jürgen [2007], *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*. Warszawa: PWN.
- Hutchby Ian [2006], *Media Talk. Conversation Analysis and the Study of Broadcasting*. London: Open University Press.
- Lutyński Jan [1990], *Nauka i polskie problemy. Komentarz socjologa*. Warszawa: PIW.
- Lutyński Jan [1990a], *Działania pozorne*, [w:] Lutyński 1990. 105–120. Pierwodruk: *Kultura i Społeczeństwo*. 1977. Nr 2.
- Lutyński Jan [1990b], *System dogmatycznego autorytaryzmu i jego tendencje rozwojowe (ze szczególnym uwzględnieniem roli działań pozornych i ukrytych)*. [w:] Lutyński 1990. 121–173. Pierwotnie referat na Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym w Łodzi, grudzień 1981.
- Lutyński Jan [1990c], *Psychologiczne konsekwencje realnego socjalizmu i ich znaczenie dla systemu. Próba analizy*, [w:] Lutyński 1990. 174–218. Tekst oparty na rękopisach z 1987 roku.
- Lynch Michael [1993], *Scientific Practice and Ordinary Action: Ethnomethodology and Social Studies of Science*. New York, NY: Cambridge University Press.
- Lynch Michael, David Bogen [1996], *The Spectacle of History: Speech, Text, and Memory at the Iran-Contra Hearings*. Durham, NC: Duke University Press.
- Piotrowski Andrzej [1998], *O Jana Lutyńskiego koncepcji działań pozornych*, *Kultura i Społeczeństwo*. Nr 4. 39–50.
- Rawls John [1998], *Liberalizm polityczny*, Warszawa: PWN.
- Schutz Alfred [1984], *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, [w:] E. Mokrzycki (red.) *Kryzys i schizma*. Tom 1. Warszawa: PIW. 137–192.
- Schutz Alfred [2008], *O wielości światów*, Kraków: Nomos.
- Schütze Fritz [1980], *Interaktionspostulate – am Beispiel literarischer Texte. Dostojewski, Kafka, Handke u.a.*, [w:] E.W.B. Hess-Lüttich (red.) *Literatur und Konversation. Sprachsoziologie und Pragmatik in der Literaturwissenschaft*. Wiesbaden: Athenaion. 72–94.
- Simel Georg [1975] *Socjologia*. Warszawa: PWN.
- Sztompka Piotr [2007] *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*. Kraków: Znak.
- Tolson Andrew [2006], *Media Talk. Spoken Discourse on TV and Radio*. Edinburgh: Edinburgh University Press.
- Veblen Thorstein [1918], *The Higher Learning in America. A Memorandum on the Conduct of Universities by Business Men*. New York, NY: Huebsch.

Marek Czyżewski  
Uniwersytet Łódzki

**“NEO-APPARENT” ACTIONS. SOME REMARKS ON CHANGES  
OF PUBLIC COMMUNICATION AND ACADEMIC LIFE**

(Summary)

The times of “real socialism” have abounded with apparent actions in Jan Lutyński’s sense. It seemed after 1989 that such changes as political democratization, marketization of economy and introduction of the principle of publicity into the public sphere should yield a gradual marginalization of apparent actions. Instead, there are still plenty of apparent actions in Polish social life, even if their sources, mechanisms and functions have partly changed. The article refers to the two

---

areas where apparent actions are particularly intense. In the fields of science and higher education, a number of detrimental and usually tabooed fictions have cumulated, especially in the domain of research, publications and mass education. The sphere of mass media, journalism, public debates and shaping of public opinion contains equally destructive illusions. Recent tendencies in apparent actions urge a theoretical reflection on apparent communication and apparent knowledge, and help to single out “neo-apparent” actions.

**Keywords:** apparent actions; public communication; science and higher education; knowledge; trust; postmodernity; ethnomethodology